Dodatek do „Niewiasty Polskiej“.

ANIOŁ STRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

Rok I. Kraków, Sierpień 1900. Nr. 8.

List od Aniołka.

Gdzie okiem rzucicie kochane dziateczki, wszędzie teraz pięknie i wesoło; bo na łąkach mnóstwo ślicznych kwiatów, na pastwisku bydełko porykuje radośnie przy smacznej trawce, a żeńcy uwijają się raźno przy pracy, w sadzie zaś owoców dostatek.

Zdawałoby się na oko, że w lecie niema miejsca ani czasu na smutek, skoro Pan Jezus tak hojnie obdarzył ludzi wszystkiem co im do życia potrzeba, a przecież tak nie jest.

Aniołek wie dobrze, że teraz właśnie nie jedna matka stroskana we łzach czuwa przy chorem dziecku i robi co może, żeby je śmierci wydrzeć. A wiecie czemu to dziecko chore? Oto nie chciało słuchać starszych i jadło zielone, niedościgłe owoce, a teraz leży i pokutuje za nieposłuszeństwo i łakomstwo, bo biegunka to straszna choroba.

Każde z was wie, że łakomstwo to wielki grzech, a w tym wypadku nie tylko, że dziecko takie obraża Boga, zasmuca rodziców i sprowadza na siebie chorobę ale często i śmierć. To też Aniołek smuci się takiem dzieckiem i prosi P. Jezusa, żeby jego dziateczki nie popadały w taki grzech.

Strzeżcież się więc pilnie i zdaleka omijajcie drzewo, na którem widzicie zielone owoce, aby uniknąć pokusy, a sprawicie tem Aniołkowi wielką pociechę, bo P. Jezus będzie także posłuszne dziatki kochał i udzieli im czerstwego zdrowia, żeby wyrosły Bogu na chwałę i ludziom na pożytek. *Aniołek.*

Jak się Antoś poprawił?

(Powiastka Aniołka).

Aniołek poznał niedawno pewnego chłopczyka, który ma lat 14, nazywa się Antoś, jest pierwszym uczniem w klasie i prawdziwą pociechą swoich rodziców. Odznacza się on szczególnie dobrem sercem: gdy kto we wsi zachoruje, Antoś go odwiedza, jeżeli widzi, że który z jego towarzyszów ze szkolnem zadaniem poradzić sobie nie umie, to mu je wytłomaczy. Wszyscy w wiosce kochają dobrego chłopczyka, nietylko ludzie ale nawet i zwierzęta. Gdy wchodzi do stajni konik rży wesoło, bo dobra dziecina nigdy go nie uderzy, owszem pogładzi i sianka świeżego do żłobu zarzuci. Gdy przechodzi ulicą, pieski ze swych zagród wybiegają na jego spotkanie — nawet wróbelki go się nie boją i na głos jego zlatują gromadnie, bo w zimie gdy ptaszynom głód dokucza, on zawsze o nich pamięta i okruszyny ze stołu codzień przed chatą posypuje.

Domyślam się jak bardzo się Aniołek ucieszył, słysząc tyle dobrego o Antosiu. Nie jeden z was pomyśli sobie: I ja chciałbym być takim grzecznym i dobrym jak ten Antoś, ale to tak trudno! — Otóż na waszą pociechę powiem wam, że i ten chłopczyk nie zawsze był takim jakim jest dzisiaj.

Mama Antosia mówi, że gdy był małym lubił bardzo wszystkim dokuczać. W szkole myślał tylko o tem, jakby innym dzieciom książki i zeszyty pochować lub pióra popsuć — w ogrodzie i w lesie wybierał biednym ptaszkom jajeczka z gniazdek — a gdy zobaczył pasącego się konia lub krowę, to z pewnością zakradł się cicho i znienacka biczykiem uderzył. Rodzice karali go nieraz za tę brzydką swawolę. — Pan nauczyciel w klasie napominał, ale nic nie pomagało: Antoś figlów swoich nie zaprzestawał.

Dnia jednego pobiegł do rzeki i mimo zakazu ojca wsiadł do

łódki i odpłynął od brzegu. Towarzyszył mu poczciwy podwórzowy pies jego rodziców Burek. Ze wszystkich zwierząt we wsi, Burek był najbardziej męczony przez Antosia: to go za ogon pociągnął, to wodą oblał lub niesłusznie uderzył; biedna psina cierpiała w milczeniu, ale ojciec Antosia ujmował się za poczciwem stworzeniem i nieraz surowo syna ukarał. Antoś zapominając o krzywdach jakie wyrządzał Burkowi a pamiętając tylko o tem, że go za pieska karano, miał do niewinnego zwierzęcia niechęć i urazę. Teraz, gdy wypłynął z nim na rzekę, przyszła mu nagle do głowy okrutna myśl, aby Burka utopić. Wrzucił go więc do wody, a gdy nieszczęśliwa psina chciała nazad do łódki się dostać, wiosłem ją odpychał. Wtem, łódka się przechyliła i Antoś sam wpadł do rzeki. Biedak pływać nie umiał i byłby niechybnie utonął, gdyby mu nikt z pomocą nie przyszedł. Ale przy nim był wierny przyjaciel i ten na ratunek jego pośpieszył. Oto biedny, tyle razy krzywdzony Burek chwycił go zębami za odzienie i póty się męczył, póty się z bystrą wodą mocował, póki swego małego prześladowcę na brzeg nie wyciągnął.

Gdy pierwsza chwila przestrachu minęła, mały Antoś zastanowił się nad tem co zaszło. Sumienie zaczęło mu robić gorzkie wyrzuty: mówiło mu, że Burek chociaż był zwierzęciem tylko i choć go nikt nie uczył dobroci i litości — był jednak stokroć lepszym niż on, któremu Pan Bóg dał rozum i serce i który tyle nauk i przestróg odebrał.

Gdy tak sobie rozmyślał biedny chłopczyna, ogarnął go wstyd i żal serdeczny. Pobiegł do domu, z płaczem rzucił się na szyję swej matusi, opowiedział o całym wypadku i obiecał, że się poprawi. Od tej chwili rzeczywiście Antoś jest już innym chłopcem. Nikt nigdy nie widział, aby ludziom lub zwierzętom dokuczał, jest najpilniejszym uczniem w szkole; to też pan nauczyciel kocha go i chwali, a jego tatuś i matusia codzień dziękują P. Jezusowi za dobrego synka.

Domyślacie się pewnie także, że Antoś i Burek są teraz najlepszymi przyjaciółmi.

Rozmowa o pszczółkach.

Ojciec podbierał miód w ulach. Dzieci bały się pszczół, ale za to ciekawie patrzały na ciężkie plastry pełne złotego miodu, które

matka z miską postawiła na stole. Małym ślinka szła do buzi, ale starsi Franek i Marysia pilnie przyglądały się robocie pszczółek. Jedne plastry były pełne, drugie po pół komórek miały jeszcze próżnych.

— Patrz Maryś, jakie te komórki równiuśkie, jak gdyby je kto wystrzygał, albo pod jedną miarę zlepiał. Ani większe, ani mniejsze a plaster jak serek kończy się wązko i płasko. Że też to taki robaczek takiej mądrej robocie rozumie. Jak myślisz Maryś, kto je też nauczy.

— A jużci jedne od drugich się uczą — odezwał się roztrzepany Józek, tak, jak nieprzymierzając my w szkole...

— Słyszycie Aleksiu, Józek mówi że pszczoly chodzą do szkoły jak my.

— Nieprawda, ino terminują przy warsztacie jak Jasiek, co u szewca się uczy.

Matka słuchała i uśmiechała się.

— No Maryś, ty najstarsza, pomyśl ino jak to dzieciom wytłomaczyć, ale pierwej przypatrzcie się dzieci tym komórkom, jakie gładkie, cieniuchne jakby z papieru: a która pełna, to ją pszczoły błonką woskową zalepiają, żeby się miód nie wylał. Nie dziwno wam, że tyle miodu w niej się utrzyma? a możeby i pękła od ciężaru, gdyby nie to, że spodnia komórka ma tam właśnie środek, gdzie się ścianki od górnych studzienek schodzą. Czy to nie cudowne? — No dzieci, jak myślicie, kto pszczółki nauczył takiej sztuki.

— Jużci Ten pewno matusiu, kto ptaszki nauczył słać gniazda, a mrówki znosić igle na mrowisko.

— Dobrze Maryś. Dlatego to pszczółki nie chodzą do szkoły ani do terminu, bo już z rodu umieją co im potrzeba.

A dlaczego to P. Bóg tak ludziom nie dał Matusiu — zapytał Franek — żeby każdą rzecz umieli bez nauki? Toby lepiej było niż do szkoły przez tyle lat chodzić, i mozolnie kłaść sobie wszystko do głowy?

— Oj lepiejby było, zwłaszcza dla tych co was z trudem uczą mój Franku, tylko, że wtedy bylibyśmy nie ludźmi, ale bydlątkami.

Dokończenie nastąpi.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.